NOWINY TYGODNIA

SOBOTA
15. XII. 1956 r.
Nr 47 (343)

DODATEK SPOŁECZNO - KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH"

W numerze:

Mgr OLGA MULKIEWICZ — A jednak nie „żywe" jelenie ♣ JERZY WALAWSKI — Wiersze ♣ W. R. — Człowiek skrzydlatej myśli ♣ KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA — Cztery opowieści ♣ JAN G. FAL — Gigantomachia możnych ♣ PIĘKNO ZIEMI RZESZOWSKIEJ ♣ KRONIKA KULTURALNA ♣ NIE TRUDNO ZGADNĄĆ ♣ ŚWIAT W OBIEKTYWIE ♣ HUMOR

LAUREACI NAGRODY WOJEWÓDZKIEJ

STANISŁAW PIĘTAK

Gdy przed rokiem zwróciłem się do Stanisława Piętaka z prośbą o napisanie artykułu do „Życia Kulturalnego Ziemi Rzeszowskiej", odpowiedział zaraz i pozytywnie. Napisał, przysłał; wydrukowaliśmy. Potem miał parę spotkań autorskich w Tarnobrzegu i Stalowej Woli — znowu o nich szczerze i miło napisał.

Piętak należy do pisarzy, którzy wyszli ze wsi i nie zerwali z nią dotąd kontaktu. Chodzi tu nie tylko o rodzinne strony, o „Kraj lat dziecinnych", do którego wraca się nieraz w dojrzałym wieku we wspomnieniach. Rzecz w tym, że ludzie i sprawy wsi stanowią główną tematykę twórczości pisarskiej, znajomość tych spraw jest bardzo widoczna, a serdeczny i bliski do nich stosunek wzbudza dużo zaufania.

To poważna zaleta pisarza i człowieka: służyć wsi, z której się wyszło, swoim talentem pisarskim; podnieść rangę zagadnień wiejskich poziomem swego pióra. Piętak te zalety niewątpliwie posiada.

Sięgnijmy do tradycyjnego trochę schematu, do życiorysu; pokaże nam niejedno.

Piętak pochodzi z rodziny chłopskiej, z Wielowsi w powiecie tarnobrzeskim, jest pisarzem średniego pokolenia, urodził się w r. 1909. W rodzinie były pewne tradycje literackie. Ojciec był autorem pamiętnika, częściowo publikowanego przez syna w tygodniku „Wieś". Stryj miał też zadatki talentu literackiego, ale zginął młodo w 1916 r. na froncie w Karpatach, gdy Stanisław był jeszcze małym chłopcem. Do krewniaków zaliczał się znany poeta ludowy Ferdynand Kuraś (zmarły w r. 1929), autor kilku zbiorków poetyckich i pamiętnika „Przez ciernie żywota". Tego krewniaka Piętak zdążył dobrze poznać i odwdzięczył mu się wydaniem wyboru twórczości w „Bibliotece dawnych pisarzy chłopskich" przed kilku laty.

Gimnazjum w Tarnobrzegu, lata uniwersyteckie — oczywiście na polonistyce — spędził Piętak w Krakowie. Nie trzeba zapominać, że te studia wypadły na lata kryzysu, szczególnie dotkliwego dla chłopskiego syna.

A potem — od 1934 r. zaczęła się twórczość literacka, znaczona naprzemian zbiorkami poetyckimi i prozą.

Za „Młodość Jasia Kunefała", powieść młodzieńczą o silnym podkładzie autobiograficznym i nachyleniu psychologicznym otrzymał Piętak w r. 1938 — Nagrodę Młodych. Było to poważne wyróżnienie jego prozy. Mieszkał wtedy w Warszawie. Okres okupacji spędził w rodzinnych przeważnie stronach. W latach 1944/45 był nie tylko pisarzem, brał czynny udział w przeprowadzaniu reformy rolnej na wsi rodzinnej. Potem mieszkał w Łodzi, przenosząc się w ubiegłym roku znowu do Warszawy.

Warto zauważyć, że na ostatnim zjeździe Związku Literatów Polskich Piętak został wybrany do Zarządu Głównego (pełni funkcje skarbnika) jako jedyny prawie członek poprzedniego zarządu. To też coś mówi!

A teraz parę słów o prozie Piętaka. Sam pisarz przyznaje skromnie, że wyżej ceni swą twórczość poetycką (nagroda — wyróżnienie państwowe 1955 r.), niż prozatorską. Tak czy owak jest faktem, że jego poezją zajmowali się zawodowi krytycy więcej, niż prozą i zyskała ona u nich więcej uznania. O powieściach i opowiadaniach Piętaka pisano niewiele. A jest ich dość dużo. Trzeba chyba trochę przypomnieć niektóre tytuły: „Młodość Jasia Kunefała" pozostanie chyba reprezentacyjną, czołową powieścią pisarza. Elementy liryczne, szczerość uczuć i przeżyć oto, co

Stanisław Piętak

stanowi o jej wartości. W dalszych powieściach tego autobiograficznego cyklu (Białowiejskie noce, Nagi grom) nurt opowiadania jest już spokojniejszy, mniej opisywania przeżyć wewnętrznych więcej obserwacji otaczającego świata, więcej spokoju, opanowania.

Niedawno przeczytałem jedną z lepszych powieści Piętaka „Burzliwa pora". Zainteresowały mnie jakieś homeryckie rysy niektórych bohaterów, ich gwałtowne odruchy i odczucia, a przede wszystkim jakiś wyraźny realizm i znajomość stosunków wiejskich. Poza tym czytelność, komunikatywność tej niewielkiej, szkicowej powieści.

A tematyka? Oczywiście wiejska. W tej wsi żyją jednak nie tylko sami chłopi, ale i inteligenci chłopscy, ściśle ze wsią związani. Postacie inteligentów, którzy po studiach wracają na wieś — to bardzo charakterystyczna cecha pracy Piętaka. Mają ci ludzie swoje kłopoty polityczne, ekonomiczne i sercowe. Nie zawsze są to postacie centralne, poza którymi występuje tylko tłum statystów wiejskich. Np. magister Gorczyca w powieści „Ciężkie lato" jest figurą marginesową, w dodatku niezbyt ciekawą. Natomiast w „Bliskim kraju" magister Sobowiec jest niewątpliwie sympatyczniejszy, jego droga polityczna i przemiany wewnętrzne nie mają znamion sztuczności.

Wydał też Piętak parę zbiorów opowiadań (Ostatni półkos, Front nad Wisłą). Ten ostatni zbiór zawiera szereg wspomnień z okresu okupacji.

Wyobraźnia pisarska żyje najczęściej w krajobrazie stron rodzinnych. Jaś Kunefał jeździ po różnych miasteczkach województwa; w innych powieściach docieramy do Tarnomyśla czy Zaborowia, które to miejscowości nie trudno odszyfrować. Jest zresztą u Piętaka dużo nazw autentycznych, często jesteśmy nad Wisłą, czy Sanem. Bywamy na targu w miasteczku, obserwujemy zapijaczone towarzystwo w gospodzie, bitników na weselu wiejskim; obyczajowość życia wiejskiego ukazana jest skrótowo, ale wyraziście. Oczywiście zwolennicy szerokich epickich drobiazgowych opisów nie będą z tego zadowoleni, ale to już inna sprawa.

Piętak nie powiedział jeszcze w prasie swego ostatniego słowa. Ma w tym kierunku duże ambicje i poważne możliwości. Oby je jak najwcześniej zrealizował.

TADEUSZ STANISZ

Stanisław Piętak

WIERSZE

ZMIERZCH nadchodził

Ścieżka czaru. Chmury jak białe konie piją u wysokich sosen.
Tyle rzeźwego tchnienia, o bure pnie trzepocą złote świece.
Leżę na wznak. Wiatr popędza mgłę — jagnięta bose.
Czy ta wieś przeczysta, czy to ja w zamiecie szumu lecę?

Zaczekaj! Dziewczyna w siwej chustce stanęła nad potokiem.
To włosy jej płowe grają w głębinie tę nutę.
Zaczekaj! Mały kotek igra na ścieżce z żółtym, słonecznym okiem
Te szyby u wyraju, te dymy muzyką są przekłute.

O ziemio nizinna, o lesie — na gniadym koniu
wychynął zza chmur księżyc, obłok u nóg zagasł dzień
Tu las czarny, a tu białe echa, białe ptaki nad [illegible]
O, bądź pochwalony dniu, nim miniesz.

(Wierna z lat 1932 — 1939)

MATKA

Mój oddech od troski, od ciężaru krwi się słania.
Ręka wyprzedza krok, zgiętą od lat, cię ochrania.
Stanęłaś, siły zbierasz na zielonej ścieżce.
Głos zwierząt cię wiedzie, choć nie widać cię jeszcze.

I cień twej głowy chciałoby się unieść z ziemi,
i iść z nim, otulać go usty spieczonymi,
Jeszcze miesiąc, jeszcze rok, a przyjdzie godzina —
nie zjawisz się przed bramką, nie pozdrowisz syna...

Staruszko z nizinnych pól, bohaterko życia,
ziemię, krzywdę i trud dźwigałaś od powicia.
I twój obraz kiedyś w oczach moich się zatrze,
pochylony, na twój chód patrzę, patrzę...

(„Imię przyszłości")

Z TEKI PLASTYKI RZESZOWSKIEJ

Henryk Rachwalski

„Słoneczniki" — (gwasz)

„Narodziny życia — Autoportret" — (olej)

...A JEDNAK NIE „ŻYWE" JELENIE

Dnia 6 grudnia została otwarta w Domu Kultury Związków Zawodowych w Rzeszowie Wojewódzka Wystawa Współczesnej Sztuki Ludowej. Aczkolwiek wąskie ramy wystawy nie pozwoliły na pokazanie całego dorobku i piękna sztuki ludowej Rzeszowszczyzny, jednak to co zobaczyliśmy, napawa nas dużym optymizmem.

Przed przystąpieniem do opisu samej wystawy, należy zaznaczyć, że była ona urządzona w niewielkiej sali, co uniemożliwiło wykorzystanie całego, bogatego materiału, zarówno tego, który już został zgromadzony i musiał zostać w magazynie; również w samej koncepcji wystawy trzeba było ograniczyć się do wybranych działów zdobnictwa. Tak np. na wystawie nie pokazano zupełnie haftu, czy też dekoracji obrzędowej. Koncentrowanie się na pewnych tylko działach sztuki ludowej ma tu jednak tę dobrą stronę, że nie rozprasza materiału, daje pewne powiązanie całości. Tak właśnie pomyślany scenariusz mgr Marii Przeździeckiej dzieli zgromadzone eksponaty na kilka działów, w obrębie których dopiero wyodrębnione są pewne ośrodki.

Umieszczona na wstępie mapa ośrodków sztuki ludowej woj. rzeszowskiego — dostarcza wiadomości skąd zebrano eksponaty. Mapa ta, może niezbyt szczęśliwie opracowana graficznie, spełnia jednak bardzo ważną funkcję, informując zwiedzającego, gdzie najbardziej rozwinięte są poszczególne dziedziny twórczości ludowej.

Spośród zgromadzonych eksponatów. na pierwszy plan, wybija się stoisko ceramiki. Kilka ośrodków w wyrobach swoich daje przegląd szeregu rodzajów naczyń od bardzo ładnych siwaków z Zalesia czy Poręb Dębskich poczynając, a na olbrzymim asortymencie wyrobów z Łążka Ordynackiego kończąc. Łążek Ordynacki niedawno przyłączony administracyjnie do województwa rzeszowskiego jest bardzo ciekawym ośrodkiem ze względu na swe bogate pięknie zdobione wyroby. Był on zresztą zawsze powiązany tradycją garncarską z Sokołowem czy też Medynią Głogowską. Na stoisku na pierwszy plan wybijają się pięknie zdobione buńki i dobre, zarówno technicznie, jak też w zdobieniu swoim garnki od Noworola. Akcentem niezbyt szczęśliwie dobranym są talerze, zdobione tak jak ozdabia się miski — forma talerza jest zupełnie obca w ceramice Łążka i nie powinna stanowić tak ważnego akcentu na stoisku.

W stoisku rzeźby w glinie i zabawki, na pierwszy plan wysuwają się rzeźby Władysławy Frucnal: cały szereg figurek przedstawiających pracę w polu, przy gospodarstwie obrazuje bogaty dorobek twórczy tej artystki. Bardzo miłym akcentem na stoisku są małe formy ceramiczne, garnuszki czy dzbanki. Ale chyba najefektowniejsze jest stoisko zatytułowane „Plastyka w obrzędach". Kolorowe pierniki i odpustowe z Kańczugi, czy też ciasta z Sołonki, urzekają widza swoim urokiem. Do uzyskania ogólnego efektu przyczyniają się też znacznie kolorowe pisanki, rozsypane na ciemnej, szarej ławie.

Szopka kolędnicza z Albigowej z pomysłowo ustawionym wokół sznurem figurek, pokazuje całe bogactwo przedstawienia jasełkowego.

Rzeczą po raz pierwszy eksponowaną na wystawie sztuki ludowej, a bardzo ciekawą jest zdobiony metal. Bogato wybijane okucia wozów i narzędzia, którymi się je zdobi zwracają uwagę zwiedzającego na tak mało znaną dziedzinę zdobnictwa ludowego.

Następny dział to zdobnictwo wnętrza, a więc malowanki. Tu jednak selekcja nie została przeprowadzona zbyt szczęśliwie. Obok ładnej makaty wykonanej przez Marię Kozłową z Machowa przeważają malowanki z Przedbórza rozwiązane dość przyjemnie kolorystycznie, ale stanowiące jednak przejaw spóźnionych gustów drobnomieszczańskich.

Bardzo bogato ilustrowana jest na wystawie rzeźba ludowa o tematyce zarówno świeckiej jak i religijnej. Ciekawe są zwłaszcza prace Anieli Orłowskiej, Bronisława Sandeckiego z Binarowej, pierwsze prace Aleksandra Śliwy z Libuszy oraz Stanisława Kalemby z Boratyna. Oprócz rzeźb Kalemba nadesłał swojej roboty zabawkę dziecinną, trąbkę zdobioną bogatym rytem i wypalaniem — jest to bardzo rzadka technika zdobienia w rzeszowskim i dobrze by było aby czynniki opiekujące się sztuką ludową zajęły się tym i, rozpowszechniły takie właśnie zdobnictwo. Zdobione wypalaniem np. fujarki byłyby z pewnością ładniejsze od wykonywanych dziś w Chałupkach.

Opracowanie plastyczne wystawy zaprojektowane przez Jerzego Sienkiewicza i wykonane przy współpracy komisarza Wystawy Renaty Niemirskiej — Pisarek oraz sekretarza wystawy Stanisława Gliwy jest bardzo dobre. Ustawione na lekko pochyłych półkach rzeźby dają ciekawe efekty, a dobrze skomponowane stoiska stanowią przyjemne dla oka całości. Zastosowanie szarego płótna, tektury i surowego drzewa dało zdecydowanie dobre rezultaty.

Dużym niedociągnięciem wystawy jest brak katalogu, podobno jednak, jak zapewniają organizatorzy, ma się on ukazać w najbliższych dniach.

Po zwiedzeniu wystawy nasuwają się pewne wnioski. Ostatnio, jak nam wszystkim wiadomo, sztuka ludowa jest niejako w impasie. Wielu artystów ludowych robiących rzeczy wartościowe, zaczyna tworzyć tandetę. Rynek mimo walki, jaką prowadzą w obronie prawdziwego przemysłu ludowego wszystkie instytucje, które związane są z artystyczną twórczością ludową, zalewany jest przez tandetę. Wypacza się gust ludzi, którzy kupują tańsze i w niektórych środowiskach uchodzące za ładniejsze reprodukcje ze starych pocztówek, gdzie namalowane są zbyt realistyczne kwiaty, czy też sentymentalne sceniki z „jak żywym!" jeleniami na pierwszym planie.

Województwo rzeszowskie jest w tym szczęśliwym położeniu, że ma cały szereg ośrodków twórczych, gdzie wyrabia się rzeczy ładne i tu od razu wysuwa się problem należytej opieki nad tymi ośrodkami — opieki, którą powinien otaczać je Wydział Kultury Prez. WRN. To, że twórcy ludowi nadesłali na wystawę swoje eksponaty i to w dużej ilości świadczy, że konkursy i wystawy nie są im obce, zresztą pod tym względem Rzeszów ma już pewne tradycje — jednak pod adresem czynników, które mają opiekować się sztuką ludową na terenie województwa można by po zwiedzeniu wystawy wysunąć pewne postulaty.

I tak na pierwsze miejsce wysuwa się tu sprawa Kołaczyc: ośrodek ten wyrabiał jeszcze w okresie międzywojennym piękną ceramikę doprowadzoną pod względem technicznym do doskonałości i bogato zdobioną. Wykopaliska Państwowego Instytutu Sztuki prowadzone od paru lat w Kołaczycach dostarczyły przede wszystkim materiału z II połowy XIX wieku. Wykopane fragmenty naczyń wprost zadziwiają doskonałością polewy, wspaniałą formą, dobrym wypałem i bardzo bogatym zdobieniem. Ośrodek ten obecnie najwyraźniej upada — na wystawie reprezentowany jest tylko przez wyroby S. Gajdy, które nie wyróżniają się zupełnie spośród wyrobów z okolicznych ośrodków, są słabe technicznie, zdobione prymitywnie pobiałką w mało ciekawe motywy roślinne i proste geometryczne.

To samo zupełnie można powiedzieć o Sokołowie, ośrodek ten o silnych tradycjach cechowych znany daleko ze swych wyrobów, obecnie zupełnie podupada. Ciekawym zagadnieniem, którym również należałoby się zająć jest zdobnictwo w metalu; tak bogate w terenie nie znalazło zupełnie odbicia w jakiejkolwiek działalności artystycznej.

Opieka nad sztuką ludową to kwestia odpowiedniego instruktażu i stworzenia artystom właściwych warunków rozwoju. Oczywiście nie można nikomu narzucać czy też tylko sugerować jakichkolwiek wzorów, ale należy tak pokierować twórcą, by jego prace związane były mocno z tradycyjnymi formami z danego terenu.

Na zakończenie stwierdzić należy, to od czego zaczęłam recenzję, że wystawa napełnia nas dużym optymizmem, że jednak nasza sztuka ludowa reprezentuje duże wartości artystyczne, a bogata sztuka ludowa rzeszowskiego, to niewątpliwie duży wkład do ogólnonarodowego dorobku kulturalnego.

mgr OLGA MULKIEWICZ

Jerzy Walawski

»WIERSZE«

Czas już

korono
spadnij z głowy
niech rozprysną się
rogi twoje na bruku
a na łysym łbie
szlafmyca zostanie
panie się zdziwią
taki młody
taki łysy
słyszę szeptanie
oczy pieszczą
blask twój
ostatni
spadnij
wreszcie do diabła
spadnij

List

śnieg pada
patrz matko
spokojny biały
rąk twoich nie widzę
oczu twoich nie widzę
wiem...
mały byłem
dzisiaj list
do umarłej piszę
wiorst tysiąc
ode mnie śpiącej
słyszę oddech twój
śnieg prószy
na kamieniu topnieje
list piszę
do ciebie matko
w zawieję
piórem maczanym w śniegu

Z dawnych dziejów

Gigantomachia możnych

Mężów i broń przypomnę, co w historii Polski najgorszą cieszyli się sławą, co pchani wygórowaną pychą i prywatą zamieniali w popiół i ruiny żyzne tereny wzdłuż Sanu. Imiona ich dobrze znane ludowi polskiemu; zapisały się one krwawymi zgłoskami w niejednej księdze męczeństwa. Przypatrzcie się portretom awanturników rycerze to, zali też dzicy spod równika? Osądźcie sami.

Stanisław Stadnicki, pan na Łańcucie, z powodu porywczości i wybuchowego temperamentu zwany „diabłem łańcuckim". Wielokrotny zdrajca i wichrzyciel kumający się przeciw królowi polskiemu z księciem wołoskim, z samozwańcem moskiewskim i z kim się tylko dało. Przy tym wszystkim człek odważny, niejednokrotnie idący w zapasy ze śmiercią. Lubił dla kontrastu otaczać się uczonymi, a w rodzinnym Dubiecku popierał oświatę i nowinki religijne.

Miał Stadnicki przyjaciela - krewniaka — Jana Szczęsnego Herburta z Dobromila. Ten ostatni reprezentował naprawdę dziwny typ człowieka. Poeta i okrutnik w jednej osobie, „opryszek polityczny" — jak go nazywa Łoziński, był jednocześnie wielbicielem pięknych książek, protektorem drukarstwa, estetą w czystym tego słowa znaczeniu. Trudno o bardziej dobitny przykład rozdwojenia osobowości.

Oficjalnym kresem publicznych wichrzeń Stadnickiego był rok 1597. „Diabeł łańcucki" postanowił wówczas pogodzić się z królem i w tym celu stanęła w Lubaczowie ugoda między nim, Herburtem a kanclerzem Zamoyskim. Zawiązał się dość dziwaczny triumwirat: wielmoże małopolscy przyrzekali „czynić wszystko wedle rozkazania kanclerza", Zamoyski zaś w zamian za to miał im się starać o godności dygnitarskie.

Gdybyż wiedziano jakie to przyniesie następstwa? Gdybyż przypuszczano, że Stadnicki, któremu przykrócono cugli na arenie wielkiej polityki rozpuści je bez żenady tam, gdzie uważa się za wszechwładnego pana? Że zgodnie z hasłem „hulaj dusza bez kontusza" — będzie szalał 4 lata, siejąc śmierć i zniszczenie?

Najbliższy sąsiad Stadnickiego, dziedzic Leżajska należał do żarliwych katolików. To określało jego stanowisko wobec pana łańcuckiego, ale nie stwarzało jeszcze jakiegoś nie do przebycia muru wrogości. Wręcz przeciwnie, w papierach Opalińskich zachował się testament ojca, ówczesnego starosty leżajskiego, nakazujący strzec jak źrenicy oka — uczciwego i spokojnego współżycia z sąsiadami. Poza tym Opaliński jako marszałek nadworny i bliski krewny obu satyryków nie mógł sobie nie zdawać sprawy z elementu rozprzężenia, jaki wnosi do ustroju Rzeczypospolitej długotrwała wojna prywatna.

Podanie przytoczone przez Siarczyńskiego głosi, że bezpośrednią przyczyną sporu była kłótnia o psa myśliwskiego. Ta mitologizacja dowodzi, że u źródeł wojny leżą nie tylko jabłka niezgody. Z gorzkich doświadczeń wiemy zresztą, że pretekst do bójek i awantur znaleźć bardzo łatwo, wystarczy tylko dyspozycja, skłonność do sporu. Oficjalne dokumenty wskazują jednak na nieco inny początek wojny. Otóż mieszczanin Godlewski, po napadzie w posiadłościach Opalińskiego schronił się w dobrach pana łańcuckiego szukając tam azylu. „Casus belli" wynikający z wzajemnego konfliktu kompetencji nad poddanymi stał się faktem.

Uderza w tej walce, której splątanego przebiegu nie będziemy szczegółowo rozpatrywać, dzika zawziętość obu królewiąt, zawziętość nie poddająca się żadnym próbom mediacji, czy załagodzenia sporu. Lekceważone są wyroki sądowe, deptane prawo, nie tylko pisane, ale zwyczajowe nakazujące względy dla płci niewieściej i ludzi starszych wiekiem. Obaj przeciwnicy tworzą własne „gwardie", które prowadzą regularne działania, raz obronne, raz ofensywne...

W tym krwawym straciu większe umiarkowanie wykazuje Opaliński, chociaż i on nie jest bez winy w czasie ataku na Łańcut, podczas którego splądrowane zostały przepiękne pomieszczenia pałacowe, a wielu niewinnych ludzi rozstało się z życiem. Co prawda jednocześnie uwolnionych zostało kilkuset więźniów, okrutnie gnębionych przez Stadnickiego w lochach podziemnych. Wtedy to ponoć odkryto w pałacu łańcuckim mennicę obsługiwaną przez niewolników, co dało asumpt do anegdoty cytowanej przez Łozińskiego.

„Biskup przemyski Pstrokoński zwrócił się kiedyś do sługi Stadnickiego z zapytaniem: — powiadają, że wasz pan potajemnie bije monety? — I to prawda — bije — odparł sługa — i dlatego go się nie trzymają. Waść zaś pieniądze pieścisz i dlatego ich tyle masz".

Ubocznym produktem rozgrywki dwóch magnatów był dość niezwykły na gruncie polskim rozkwit literatury paszkwilanckiej, starającej się poniżyć przeciwnika przynajmniej obelgami i wyzwiskami. Początek temu procederowi dał Stadnicki, który po zrabowaniu drogocennych towarów przez Opalińskiego postawił między Świlczą a Trzcianą słupy z „rytym pismem". Oto fragment utworu:

Słup do gościa:
Tu stoję z jednej strony
świadek niewinności łańcuckiej
Z drugiej strony świadek
znacznej złości
Człowieka bezbożnego —
to nazwisko jego
Opaliński, starostwa
rządca leżajskiego.

Następnie Stadnicki drobiazgowo opisuje przebieg napadu, po czym na zakończenie dodaje, że „Cnota Opalińskiego w tym tu legła grobie".

Jeśli „twórczość" tę rozpatrywać z innej strony, to można by ją uważać za przejaw dosyć pomysłowo zorganizowanej akcji propagandowej, której zadaniem było przyciągnięcie na swoją stronę opinii publicznej.

Stadnicki urządził się bowiem bardzo dowcipnie. Jego słudzy zatrzymywali podróżnych polecając czytać paszkwil. Jeśli przechodzeń był analfabetą, ludzie łańcuccy byli na tyle uprzejmi, że sami zapoznawali go z treścią utworu. Rzecz jasna, że ten oryginalny sposób agitacji wywierał duże wrażenie... W odwet stara się Opaliński jak tylko może niszczyć słupy, ale wyrastają one wciąż w nowym miejscu.

W 1608 roku Stadnicki zostawia w rezydencji Opalińskiego w Łące koło Leżajska list, w którym grzmi taką groźbą: „Strzeż się mnie na wszelakim miejscu, chodząc, śpiąc, w kościele, w łaźni, bo się na twem gardle tęgo mścić będę".

Opaliński, chcąc sprostać tej wojnie psychicznej musiał płodzić wierszydła będące odpowiedzią na paszkwile. Wszystko to mogło być śmieszne, gdyby nie było tak tragiczne... Rozbudzone namiętności odbiły się nawet w poezji ludowej, która z triumfem zarejestrowała śmierć Stadnickiego. Oto wiersz ułożony w formie modlitwy:

Twórco świata szerokiego
Racz się nad nami zmiłować,
A ten gniew swój pohamować.
Stadnicki, diabeł wcielony,
Puścił głosy na wsze strony,
Że Pana z królestwa rzuci,
Krążąc ryczy, bałamuci.

Ciągłe niepokoje, ściągające wiele ofiar, wywołujące wiele szkód materialnych popchnęły ludność do samoobrony. Już 13 grudnia 1607 r. utworzona została w Radymnie konfederacja zbrojna przeciw Stadnickiemu.

Doszło do ostatniej krwawej bitwy, w której poległ sam Stadnicki. Wieść tę przyjęto wszędzie z ogromną ulgą. Jak powiadano, Opaliński dokazał tego, że diabła pobił i piekło spalił. Rychło jednak przekonano się, że była to tylko prawda względna, ucisk feudalny bowiem zarówno w dobrach Stadnickiego, jak i Opalińskiego po-

(Ciąg dalszy na str. 3)

Piękno Ziemi Rzeszowskiej

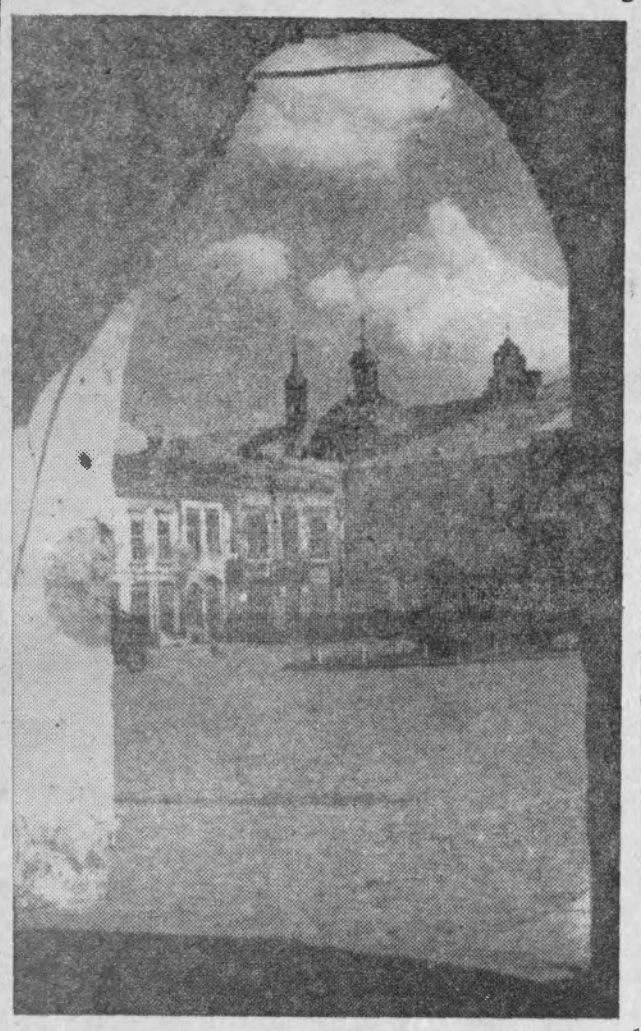

Do pięknych zabytków Podkarpacia należy rynek krośnieński.

Na zdjęciu: Fragment rynku z podcieniami.

Foto — Wit.

W 100 rocznicę urodzin Plechanowa

CZŁOWIEK SKRZYDLATEJ MYŚLI

Mija właśnie setna rocznica urodzin Jerzego Plechanowa, o którym przeciętny człowiek w Polsce wie tyle, ile podane mu zostało na podstawie krótkiego kursu historii WKP (b), zgodnie z receptą obowiązującą niejako przy kreśleniu sylwetek tych, których zasług przemilczeć nie podobna, ale, którzy mieli kiedyś odwagę i „nieszczęście" reprezentować inne od obowiązującego później stanowiska. Plechanow otrzymał zgodnie z tą receptą — szczyptę zasług i szczyptę obwiniających epitetów: quantum satis.

Plechanow należy dziś już do klasyków socjalistycznej myśli. Swą życiową drogę w służbie uciśnionych rozpoczął w szeregach rosyjskich narodników, od których odszedł wówczas jeszcze, gdy narodnicki ruch święcił triumfy w Rosji, gdy znajdywał szerokie uznanie i poparcie. Odejście Plechanowa od narodników, przekształcanie się w „buntownika", w działacza politycznego wielkiej skali nastąpiło nie tylko pod wpływem lektury Marksa i Engelsa. Rosyjska rzeczywistość, analiza rozwoju historycznego, pchnęły Plechanowa w stronę marksizmu. Rok 1883 w rosyjskim ruchu robotniczym zapisał się powstaniem pierwszej marksistowskiej organizacji „Wyzwolenie Pracy". Założył ją w Szwajcarii właśnie Plechanow i można chyba powiedzieć, że miało to ogromne znaczenie w przygotowaniu rosyjskiej rewolucji. Rewolucji, która w 1905 roku była początkiem osobistej tragedii Plechanowa, który, jak maratoński biegacz wytrzymywał długą i uciążliwą drogę, by u celu odpaść.

Lata spędzone na emigracji, to okres ogromnie płodnej pisarsko - filozoficznej pracy Plechanowa. W walce z narodnictwem powstały takie znakomite prace, jak „Socjalizm i walka polityczna", czy „Rozbieżności w naszych poglądach". Wkrótce życie zrodziło nowy front walki, walki przeciwko rewizjonizmowi, przeciwko próbom, pod płaszczykiem rewizji marksizmu, ściągania go ku nowemu idealizmowi. Tak powstaje szereg znakomitych filozoficznych prac Plechanowa. Na takim dziele jak „Przyczynek do zagadnienia o monistycznym pojmowaniu historii", wychowały się całe pokolenia rosyjskich, i nie tylko rosyjskich marksistów. W tym usystematyzowanym wykładzie filozoficznym Plechanow wyłożył podstawy dialektyki i materializmu historycznego oraz historii filozofii. Z wybitniejszych dzieł warto jeszcze wymienić pracę napisaną przez Plechanowa z okazji 60 rocznicy śmierci Hegla, czy chociażby to, co pisał o roli jednostki w historii.

Można z filozoficznych prac Plechanowa wymienić więcej. Nie o to jednak idzie. Nie idzie też o to, by analizować tu błędy, których mniej lub więcej popełniał Plechanow we wcześniejszym czy późniejszym okresie swej twórczości i działalności. Nie ulega kwestii, że dzieł Plechanowa nie można już dziś kwitować tradycyjnym podziałem na te bezbłędne, powstałe w latach 1888—1903 i inne, które „nosiły już w sobie zalążki oportunizmu". Wielki, daleko niebanalny dorobek tego myśliciela — rewolucjonisty zapewne jeszcze doczeka się niejednej krytycznej oceny, wnikliwej analizy i rzetelnej konfrontacji w nowej sytuacji, przy nowych możliwościach naukowych i wobec nagromadzonych nowych doświadczeń.

Powiedzieliśmy wyżej, że praktyka rewolucji, była dla Plechanowa początkiem jego politycznej tragedii. Porównaliśmy nawet jego drogę życiową do maratońskiego biegu. Tak było rzeczywiście. Plechanow, który niezmordowanie walczył o proletariacką rewolucję, który w rewolucyjnej klasie widział siłę „większą niż siła jakiegokolwiek na świecie materiału wybuchowego", Plechanow, który nieustannie oczyszczał drogę dla rewolucyjnego marksizmu — w obliczu rewolucji 1905 roku, nie stanął z Leninem po jednej stronie barykady. Chciał rewolucję tę widzieć jako klasycznie burżuazyjno - demokratyczną z liberalną burżuazją na czele. Nie mógł czy nie umiał zrozumieć i uznać za swoją — leninowską koncepcję burżuazyjno - demokratycznej rewolucji epoki imperializmu.

W parę lat później, po klęsce rewolucji 1905—7 roku w okresie stołypinowskiej reakcji, Plechanow przeciwstawia się jednak likwidatorskim zapędom, broni partię i rewolucyjną walkę. Pisze znów szereg rozpraw filozoficznych, które zapewne odegrały pozytywną rolę w przygotowaniu następnej rewolucji, by jednakże znów rozejść się z leninowską linią w obliczu zbliżającej się wojny i rewolucji i jak powiedział Lenin „ostatecznie pożegnać się z marksizmem".

Warto jeszcze wspomnieć, że Plechanow sporo swoich prac poświęcił zagadnieniom etyki i krytyki literackiej. Również i tą dziedzina pracy Plechanowa wymaga nowej, krytycznej oceny. Nieraz bowiem powoływano się na Plechanowa broniąc wulgarnych tez, o rewolucyjnej sztuce. Jedno nie ulega kwestii: Plechanow oceniając dzieło sztuki nigdy nie był skłonny udzielić jakichkolwiek „ulg", za temat, za bieżąco utylitarny, polityczny cel. Niech zaświadczy o tym chociażby fakt, że wielbiąc Gorkiego zarzucił mu, że np. w „Matce", Gorki propagandysta wziął górę nad Gorkim artystą.

Wielki to i niezgłębiony temat: Plechanow rewolucyjny filozof, wielki myśliciel, człowiek o skrzydlatym umyśle. Lenin jak powiedzieliśmy wyżej, uważał, że Plechanow ostatecznie zerwał z marksizmem. Ale Lenin równocześnie uważał: „...za słuszne zrobić uwagę młodym członkom partii, że nie można stać się świadomym, prawdziwym komunistą bez tego, by nie studiować — właśnie studiować — wszystko, co w dziedzinie filozofii napisał Plechanow, ponieważ jest to najlepsze w całej międzynarodowej literaturze marksistowskiej". A więc Lenin nawoływał do studiowania wszystkiego, co napisał Plechanow. Wszystkiego, czyli również tego, co sam uważał za niesłuszne. Domagał się tego w imię naukowej prawdy, pełen przekonania, że marksizm — rewolucyjna nauka obroni się sama bez pomocy prohibitów.

W stulecie urodzin Jerzego Plechanowa warto i u nas pomyśleć o wypełnieniu luki jaką jest brak pełnego wydania dzieł Plechanowa w języku polskim.

W. R.

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA

NOTATNIK RECENZENTA

CZTERY OPOWIEŚCI

Głęboko sięgają korzenie kultury Meksyku. Chciał je pokazać Benito Alazraki — czy mu się udało?

Zadanie niełatwe wydobyć z kamiennej twarzy Indianki czy Indianina przeżycia psychiczne: rozpacz, ból, zwątpienie, miłość i nienawiść. A już chyba najtrudniej ukazać proces głębokiego myślenia, analizowania zjawisk i faktów. Alazraki to zrobił i udało się. Mimo że cały film przeładował dramatycznością, scenami szarpiącymi nerwy, głęboko sięgnął do uczuć człowieczych.

Zanim obejrzałam film miałam pretensję do reżysera, że życie Indian sfilmował w czterech krótkich nowelach. Nie wierzyłam, że króciutka forma potrafi oddać wielowiekową tradycję: dobrze zarysować sylwetki ludzkie. Po obejrzeniu „Korzeni" zmieniłam zdanie. Zachwyciły mnie krótkie obrazki, które nie raziły w tym zestawie tematyki, wiązały się w wielką i słuszną całość, urzekającą pod każdym względem.

Film meksykański przyzwyczaił już do patosu, pewnych dłużyzn i... doskonałej fotografii. Z dwóch tych wad nie pozostało śladu w „Korzeniach". zaleta — wspaniałe zdjęcia przywodzą na pamięć obrazy neorealistycznych reżyserów włoskich.

Włoska nędza potrafiła zdobyć się na uśmiech i szczerą wesołość, nędza meksykańska nie zna radości życia. Wszystko w tym filmie jest szare, bezbarwne, przygniata jednostajnością, sygnalizuje upadek rasy, która przetrwała wiele stuleci wbrew zakłóceniom białych. Ludzie bez przyszłości chcą za wszelką cenę przeżyć „dziś"; „jutro" jest przecież tak dalekie i nieznane. Może tylko mały ślepiec żyje myślą przyszłej zabawy; ale wybaczcie, o biali, dziesięcioletniemu chłopcu, który nie wie co to dobre słowo rówieśnika.

* * *

Mimo, że nowela „Jednooki" jest wielkim osiągnięciem filmu, nie powiem by dla mnie była najlepsza. Cała historia chłopca o jednym oku, z którym łączy się zabobon, iż musi przynieść z sobą nieszczęście, jest zbyt prawdziwa, aby mogła być ludzką. Utkwił mi w pamięci obraz matki czołgającej się na kolanach po posadzce olbrzymiego kościoła. Szła modlić się przed trzema drewnianymi kukłami. Kontrast między jej obolałą, zrozpaczoną twarzą i głupio-wesołymi, ptasimi główkami Trzech Króli — z góry sugerował możliwość takiego cudu, że chłopak zostanie ślepcem. Tyle tu beznadziejności i zabobonów. A reżyser nie zaoszczędził nawet ponurego powrotu do domu, drogą wśród kolczastych olbrzymów; kiedy na wet uśmiech chłopca, którego nikt już nigdy nie śmie uderzyć, smuci.

* * *

Zdecydowanie na pierwsze miejsce wysuwa się „Krowa". Już początkowa scena kurzawy, z trzepoczącym się w klatce wychudzonym indykiem daje znać o nędzy tych, których żywi niegościnna „ziemia kaktusów". Zastygła twarz pięknej Indianki, kiedy oddaje zawiniątko z synem mężowi i wsiada do eleganckiego wozu, pozwala jednak dostrzec jej rozpacz. Idzie do miasta karmić białe dziecko, które musi mieć mamkę. Synek pozostanie na łasce kozy. Gdzieś w dali, na tle ziejących pustką obszarów, człapie w mokasynach mąż. Nie rozumie on być może tego, że żona stała się jedyną żywicielką ich rodziny — zastąpiła sprzedaną kiedyś tam krowę.

W tym najbardziej lapidarnym skrócie miłości i nędzy -- Alazraki wydobył całą głębię psychologiczną ludzi, o których utarło się mniemanie, iż nie myślą i nie czują.

* * *

„Xanath" — była piękna i dzika. Swobodzie jej poczynań przeszkodził niezdrowy erotyzm podtatusiałego profesora. Nie bardzo się zresztą dziwię staremu cynikowi, bo ciskające błyskawice oczy Indianki, jej zwinna postać i piękne włosy, mogły oszołomić człowieka, który na pewno całe lata spędził z cukierkowatą żoną.

„Xanath" wręcz szokuje dynamizmem i prymitywnością. Jedyna to nowela, w której Indianie uśmiechają się, a dziewczyna nie myśli o chlebie, ale o miłości. Wszystko tu tętni życiem, zdrowiem, siłą. — Na wstępie wspomniałam, że film anonsuje koniec Indian. Jedynie „Xanath" może pozwala wierzyć jeszcze w żywotność ludzi, których systematycznie skazuje się na zagładę.

O „Gioconddzie" celowo nic nie wspominam. Wierzę że Indianie mają silnie rozbudzone poczucie piękna, ale wywieszenie Giocondy w kościele nie przekonało mnie o tym, a na iwna Amerykanka zupełnie źle zagrała swą rolę. W ogóle „Gioconda" trochę raziła w zestawie z wspaniałą „Krową" „Jednookim" i „Xanath". Zresztą najszybciej się ją zapomina. I dobrze.

Mimo, że nie sugeruję się nagrodami, jakie otrzymują filmy, oglądane przeze mnie na ekranach, to jednak muszę stwierdzić, że nie popełniono tym razem omyłki, przyznając „Korzeniom" Międzynarodową Nagrodę Krytyki Filmowej w Cannes, w roku 1954.

Indianie wrośli w ziemię meksykańską, związali się z nią i ukochali głęboko. Benito Alazraki to właśnie chciał pokazać w jego „Korzeniach".

K. Świerczewska

Gigantomachia możnych

(Ciąg dalszy ze str. 2)

został taki sam. Zmieniono więc przysłowie, twierdząc, iż diabeł został zgładzony, ale piekło zostało.

Po zmarłym nikt chyba nie płakał... Tylko synowie „diabła" usiłowali wnieść oskarżenie o zabicie do trybunału. Sąd orzekł, że Stanisława Stadnickiego należy uważać za banitę; zalecono też w tej sprawie wieczne milczenie. Odezwał się w końcu jedyny przyjaciel pana łańcuckiego — Jan Szczęsny Herburt, pisząc długie i dostojne epitafium. Podchwyciła to rychło anonimowa opinia plebeuszowska tworząc antytezę wiersza Herburtowego. Anonimowy autor taki zgotował nagrobek:

Stadnicki tu leżę
Wszelkich okrucieństw
dopełniłem miary
Katownię najsroższą w domu
moim założyłem.

Tak to spoza finału prywatnej wojny dwóch możnowładców wyzierała twarz tego, który na awanturze tej najwięcej wycierpiał.

JAN G. FAL

Kronika Kulturalna

NAKŁADEM Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazała się „Antologia poezji polsko - łacińskiej 1470 — 1543" w opracowaniu Antoniny Jelicz. Antologia ta ukazuje w obszernym wyborze utwory czołowych poetów wczesnego humanizmu, wśród których spotykamy nazwisko wybitnego poety i profesora Uniwersytetu Krakowskiego Pawła z Krosna, zmarłego około 1517 roku. Obok fragmentów „Pieśni o Żubrze" Mikołaja Husowskiego w przekładzie Jana Kasprowicza „Antologia poezji polsko-łacińskiej" przynosi nowe tłumaczenia pióra Kazimiery Jerzewskiej i Edwina Jędrkiewicza. Są to przekłady nie rymowane i dlatego znacznie bliższe pod względem formy łacińskim oryginałom.

* * *

STARANIEM Oddziału Rzeszowskiego Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza odbył się w Rzeszowie dnia 10 grudnia interesujący odczyt adiunkta Uniwersytetu Wrocławskiego mgr. Czesława Hernasa na temat „Rybałci na ziemi rzeszowskiej w renesansie". Młody uczony wrocławski opierając swoje badania na gruntownej analizie tekstów literatury rybałtowskiej oraz na poszukiwaniach archiwalnych wszechstronnie uzasadnił tezę, że literatura sowizdrzalsko — rybałtowska zrodziła się i rozwinęła w Polsce południowej na terenach między Dębicą, Krosnem i Starym Sączem. Wskazuje na to przede wszystkim zestawienie nazw miejscowych, jakie występują w zachowanych utworach literatury rybałtowskiej. Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której szczególnie wartościowe materiały przytoczył doc. Fr. Kotula.

* * *

NAGRODA teatralna imienia Leona Schillera została przyznana Kazimierzowi Dejmkowi dyrektorowi i kierownikowi artystycznemu Teatru Nowego w Łodzi. Kazimierz Dejmek, który jako inscenizator i reżyser „Łaźni" Majakowskiego, „Nocy listopadowej" Wyspiańskiego i „Święta Winkelrida" Andrzejewskiego i Zagórskiego w pełni zasłużył na tak zaszczytne wyróżnienie — jest rzeszowianinem i w Rzeszowie stawiał pierwsze kroki jako aktor w latach 1944 — 1946. Warto więc przypomnieć zamieszczone przed dwoma laty w „Teatrze" „O Rzeszowie — wspomnienie nie bardzo uroczyste", gdzie Dejmek serdecznie i z humorem opowiada o powstaniu jesienią 1944 roku „Teatru Narodowego" w Rzeszowie.

* * *

CORAZ większą popularnością cieszą się audycje radiowe na rzeszowskiej antenie. Od chwili pierwszego wystąpienia rozgłośni rzeszowskiej w dniu 1 grudnia (była to inauguracyjna audycja o charakterze koncertowo-estradowym w opracowaniu red Bronisława Szafrańca z udziałem artystów Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej i Tadeusza Hejdy) do redakcji programowej napływają listy nie tylko z kraju, ale i z zagranicy. Jeden z listów przyszedł aż z Tadżykistanu (ZSRR) od Jana Ślęzaka, pochodzącego z Dębicy, który w tym dalekim kraju odbywa praktykę naukową. Jak donosi autor listu, wielka radość sprawiła mu usłyszane w głośniku zapowiedź: „Tu mówi Rzeszów".

* * *

PRZY RZESZOWSKIEJ rozgłośni Polskiego Radia powstaje orkiestra rozrywkowa pod kierownictwem znanego muzyka i kompozytora Tadeusza Hejdy. W skład orkiestry wejdą czołowi instrumentaliści rzeszowscy. Dowiedzieliśmy się, że orkiestra rzeszowskiej rozgłośni obok nagrań przed mikrofonem będzie także dawała koncerty publiczne w ramach programów „Estrady Młodzieżowej".

* * *

ZESPÓŁ Dramatyczny Międzyspółdzielnianego Klubu w Krośnie przygotowuje sztukę czeskiego autora Jana Drdy — „Igraszki z diabłem" w reżyserii i oprawie scenograficznej M. Niepokoja. Próby odbywają się już w pełnym toku, a premiera przewidziana jest w drugiej połowie stycznia.

* * *

JAK TWIERDZĄ wtajemniczeni najlepszy na terenie województwa fortepian (koncertowy Bechstein!) znajduje się nie w siedzibie Wojewódzkiej Orkiestry Symfonicznej — w Rzeszowie, nie w szkole muzycznej, czy sali koncertowej, ale w PGR Charzewice. Ten wspaniały instrument od kilku lat jest oddany do wyłącznej dyspozycji córeczki dyrektora miejscowego PGR. Były już (nieśmiałe wprawdzie) próby pozyskania tego fortepianu dla celów prawdziwie muzycznych i społecznych, rozbiły się jednak one o wysokie i nieprzejednane żądania charzewickiego gospodarza: „Fortepian jest państwowy, ale do nas należy. Możemy go odstąpić za co najmniej dwa nowe pianina" Zastrzegamy jednak, że tej wiadomości naszej Kroniki Kulturalnej nie należy traktować jako ogłoszenia z cyklu „Sprzedaż i zamiana".

Klęski wielu reżyserów filmowych, którzy kusili się o przeniesienie na ekran arcydzieł literatury światowej nie zraziły reżysera radzieckiego S. Gerasimowa, który realizuje film wg „Cichego Donu" M. Szołochowa.

Na zdjęciu para bohaterów filmu: Grigorij Melechow — P. Chlebow i Aksinia — E. Bystrickaja.

Czy nowa gwiazda ekranu? Reżyser włoski Mario Zampi w poszukiwaniu aktorki do jednego ze swoich filmów trafił na Mirvę Arvinen miss Finlandii z r. 1955 i zaangażował ją, twierdząc, że zdobędzie ona dużą popularność. No, jeśli talent okaże się równie bogaty, jak kształty — niewątpliwie tak.

Świat w objektywie

Właściwie winietka do dzisiejszych zdjęć winna mieć napis „Świat... filmu w obiektywie", gdyż właśnie ten świat a raczej światek ukazujemy czytelnikom.

Reżyser Otto Preminger postanowił główną rolę w swoim filmie o Joannie D'Arc powierzyć nie zawodowej aktorce, ale młodej dziewczynie wybranej spośród wielu innych. Przed Premingerem przedefilowały tysiące dziewcząt z Europy zachodniej (zdjęcie u góry) i zza oceanu. Wybór padł na uczennicę amerykańską — Jean Seberg (zdjęcie obok). Czy dorówna ona swoim poprzedniczkom takim jak Ingrid Bergman czy Michele Morgan?

Słynna gwiazda Hollywood — Grace Kelly przygotowuje się do nowej roli. Nie, nie w filmie. Będzie to debiut Grace jako... mamy. Małżonka księcia Monaco w lutym spodziewa się potomka, na którego z nadzieją oczekuje mąż i cała ludność księstwa. Jeśli to będzie syn — Monaco nadal zostanie niezawisłym państewkiem. W wypadku wygaśnięcia dynastii grozi mu przyłączenie do Francji.

To także wschodząca gwiazda. Po wielkich sukcesach w telewizji amerykańskiej i angielskiej piosenkarka Yana (prawdziwe nazwisko — Pamela Guard) — postanowiła zrobić karierę w filmie. Zwolennicy jej głosu będą tym z pewnością zachwyceni.

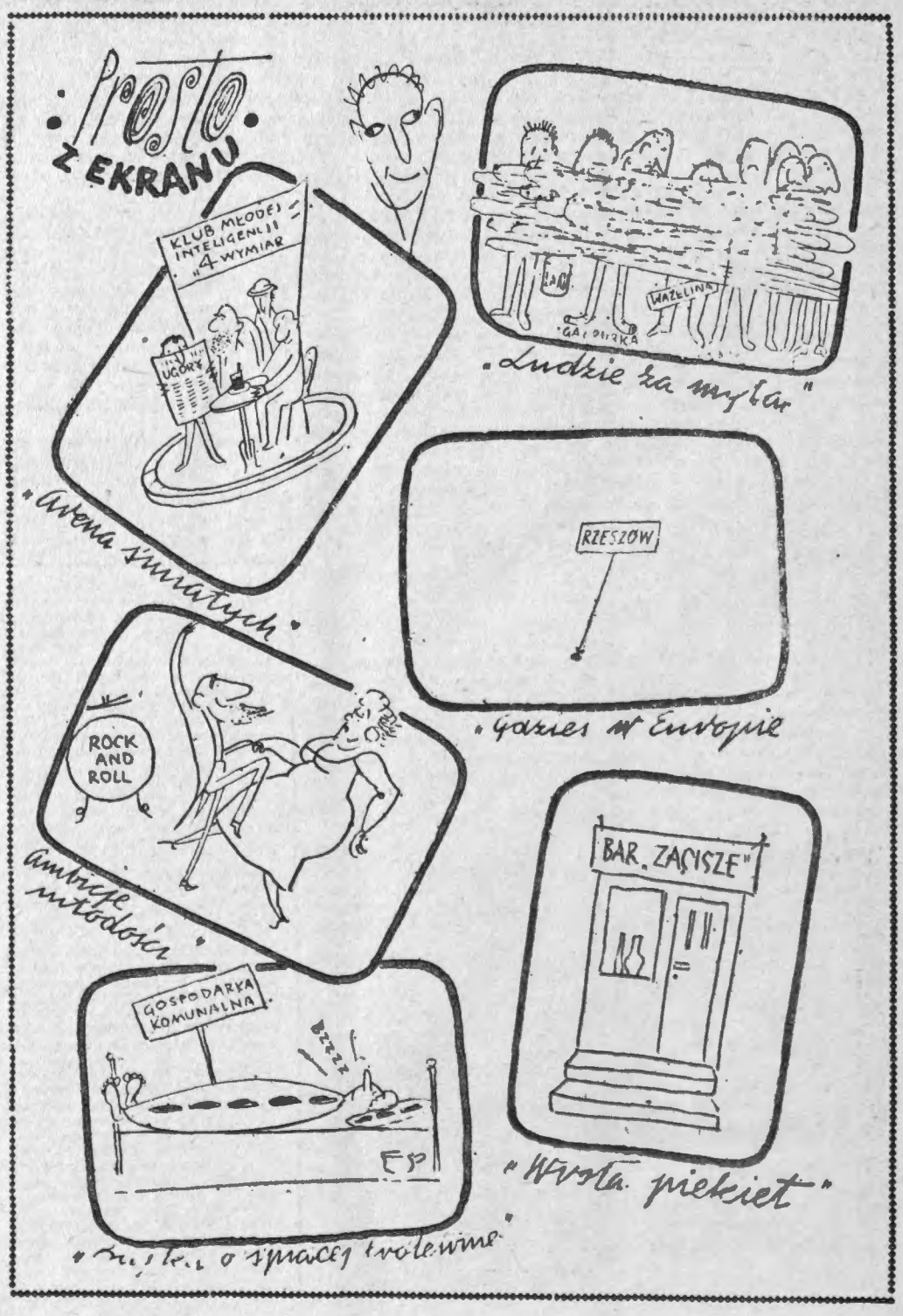

● Nie trudno zgadnąć ● Nie trudno zgadnąć ●

SZYFROGRAM

n	c	w	z	e	ę	s	←
n	s	t	z	o	e	l	←
u	n	i	d	l	z	n	←
y	i	e	ą	k	w	ż	←
d	i	z	ą	i	w	ż	←
e	d	d	ż	w	b	y	←
h	l	o	e	w	l	m	←
o	e	k	b	u	a	i	←

By odczytać szyfr zawarty w lewej części rysunku należy w pola prawego prostokąta wpisać osiem siedmioliterowych wyrazów według poniżej podanych znaczeń. Następnie trzeba zaznaczyć w każdym rzędzie szyfru litery w tych polach, w których (analogicznie) znajdują się samogłoski wyrazów odgadniętych i wpisanych po prawej stronie. Litery te czytane rzędami poziomymi dadzą jedną część rozwiązania, zaś pozostałe (nie zaznaczone) litery szyfru, czytane rzędami pionowymi — drugą.

Znaczenie wyrazów: 1. mędrzec, myśliciel, 2. znany wodospad, 3. galeria w Leningradzie, 4. narzędzie murarskie, 5. nowela Prusa, albo mała Aniela, 6. broń, 7. służy do picia wina, 8. rozbiór, rozłożenie na składnik.

ZAGADKA MATEMATYCZNA

Do pewnej liczby pięciocyfrowej dopisano za pierwszym razem jedynkę z lewej strony „(1) (A)", za drugim zaś z prawej „(A) (1)". Jaka to jest liczba, jeżeli w tym drugim wypadku staje się trzy razy większa niż w pierwszym; czyli (A) (1): (1) (A) = 3. Przy rozwiązywaniu tego zadania należy się zastanowić, jakiej zmianie ulega dowolna liczba pięciocyfrowa w wypadku dopisania jedynki z lewej lub prawej strony, a następnie zastosować wnioskowanie, względnie ułożyć zwykłe równanie. (Pomysł zaczerpnięto z książek B. Kordiemskiego).

Za trafne rozwiązanie tych zagadek przesłane do 14 dni pod adresem: „Oddział Redakcji Nowin Rzeszowskich, Przemyśl, Rynek 1. (Gmach MRN) — Rozrywki Umysłowe" — przeznaczone są do rozlosowania trzy nagrody w postaci bonów książkowych.